

kim jest



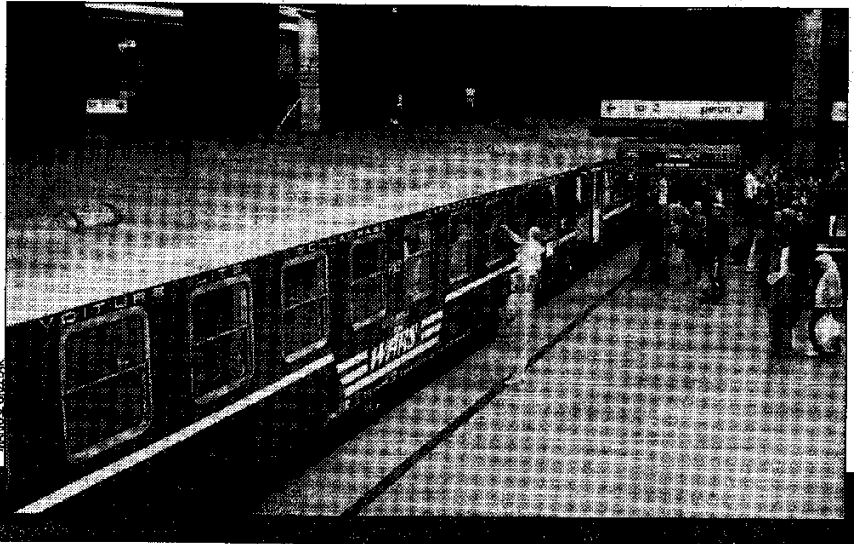
Krzysztof Ostaszewski

– profesor na Uniwersytecie Stanowym w Illinois w USA. Wcześniej wykładał m.in. na John M. Ohlin School of Business oraz Washington University. Był stypendystą Fundacji Fulbrighta w Polsce, a także Kosciuszko Foundation. Autor wielu prac z dziedziny ekonomii. Ekspert Centrum im. Adama Smitha.

ŻYCIE, poniedziałek 7 stycznia 2002

opinie : 23

Ostaszewski:
Monopolista, jakim są
PKP, każe sobie
dopłacać za to, że
stosuje strategię
maksymalizacji
własnego zysku



Strategiczny monopol to fikcja

O tym, czy monopole muszą przegrać, z **Krzysztofem Ostaszewskim** rozmawia Łukasz Warzecha

LUKASZ WARZECHA: W Polsce trwa kilka monopolii, przysparzających ludziom na co dzień wiele problemów. Ostatnio konsumentom utarło nosa jednemu z nich – okazało się, że Telekomunikacja Polska SA traci klientów na rzecz sieci telefonii komórkowej, a także na rzecz innych sieci lokalnych. Gdy jednak jest mowa o demonopolizacji w dziedzinach takich jak np. kolej, pojawiają się argumenty, że to są usługi strategiczne i ich demonopolizacja i prywatyzacja może spowodować ich upadek. Może więc niektóre monopole po prostu muszą istnieć, choćby działały jak najgorzej?

KRZYSZTOF OSTASZEWSKI: A co by się stało, gdyby koleje się zawaliły? Do pewnego stopnia to się już stało, więc czy to naprawdę byłaby taka zmiana? Monopol jest problemem, kiedy sztucznie ogranicza ilość wytworzonego produktu, czyli konsumpcji. Monopol utrzymuje wysokie ceny i nie produkuje więcej, niż mu się z tego punktu widzenia opłaca. W klasycznej teorii ekonomicznej głównym zarzutem przeciwko monopolowi jest to, że powoduje utratę dodatkowej potencjalnej produkcji, sprzedając swoje wyroby lub usługi po wyższej cenie niż to by było możliwe w przypadku rynku niezmonopolizowanego. Gdyby ceny były niższe, byłby większy popyt, a ta niższa cena nadal pozwalałaby na zarobienie pieniędzy. Takie mam wrażenie, przyglądając się polskiemu monopolowi kolejowemu. Ludzie chętnie więcej by podróżowali, ale zniechęcają ich wysokie ceny. No i kiepski poziom usług. Podobnie z telekomunikacją – gdyby nie wysokie ceny usług, sztucznie podtrzymywane przez monopolistę, ruch telekomunikacyjny w Polsce byłby znacznie większy. Widać to właśnie na przykładzie sieci komórkowych, które znacznie bardziej wychodzą do klienta niż dotychczasowy monopolista.

A co z argumentem o strategicznym znaczeniu niektórych monopolii?

Przede wszystkim chciałbym dokładnie zrozumieć, o jaką strategię tu chodzi. Czyją strategię? Jedyna możliwa strategia to strategia narodu, a i w tym przypadku sensowna wydaje mi się tylko strategia militarna, choć i to wątpliwe, bo przecież broń można kupić. A ograniczanie siły nabywczej i stopy życiowej obywateli państwo sporo kosztuje. Ponadto Polska ma się stać częścią Unii Europejskiej, w Unii samodzielnej strategii ekonomicznej nie będzie mogła mieć – zastąpi ją strategia unijna. Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić strategii, która zakłada wyzysk własnych obywateli przez grupy uprzywilejowane przez państwo lub przez samo państwo.

Nawet jeżeli by założyciel, że jakiś monopol ma faktycznie takie znaczenie, to jeszcze nie powód, żeby był skrajnie nieelastyczny i nieprzyjazny wobec konsumenta. Bardzo mnie zadziwia niedawna debata wywołana likwidacją ulg na przejazdy dla studentów. To przecież wcale nie są ulgi, ale po prostu inne ceny. Niech sobie PKP wyznacza niższe ceny dla studentów i koniec – bo ceny dla studentów i emerytów powinny być niższe niż dla innych klientów, to zupełnie normalna polityka stosowana na całym świecie. A tu się okazuje, że PKP domaga się dopłaty z budżetu za to, że stosuje strategię mającą na celu maksymalizację zysku.

Co to znaczy, że monopol ma strategiczne znaczenie? Nie potrafię sobie wyobrazić strategii, która zakłada wyzysk własnych obywateli.

Jak to?

Obniżanie cen dla niektórych grup konsumentów to jeden z typowych sposobów przezwyciężenia utraty dobrobytu społecznego – niektórzy klienci płacą inną cenę i w ten sposób zwiększa się ogólna konsumpcja. Monopolista zarobiłby mniej, gdyby obniżył cenę wszystkim, ale jeżeli obniża ją dla poszczególnych grup konsumentów, to dzieli rynek na różne podryniki. Studentów może jeździć więcej, a innym to wcale nie musi szkodzić w tym sensie, że nie ponoszą w związku z tym większych kosztów. Tym bardziej że pociągi nie zawsze jeżdżą pełne. A w dodatku pamiętajmy, że pasażerowie nie zawsze płacą za bilety. Czasem płacą konduktorowi, żeby biletu nie sprawdzał. Tak się dzieje, ponieważ ceny są wysokie. Monopol, czyli PKP, na tym oczywiście traci.

Panuje opinia, że monopol jest barierą dla innowacji, dla rozwoju nowych technologii. Ale przecież, żeby rozwijać badania w skomplikowanych dziedzinach, trzeba mieć odpowiednie zaplecze finansowe. A kto ma lepsze zaplecze niż potężny monopolista?

To prawda – monopol zawsze jest barierą dla innowacji. Tu znów wracamy do przykładu TP SA. Monopol telekomunikacyjny może hamować rozwój nie tylko w swojej dziedzinie, ale i w innych. Np. dostęp do Internetu

jest również funkcją tego, na ile rozwinięty jest system telekomunikacji. Można by budować inne dziedziny przemysłu i usług, gdyby telekomunikacja nie była przeszkodą. Monopolista z reguły ma tak wygodną sytuację, że nie chce mu się podejmować wyzwań. Argument, że małe firmy nie mają pieniędzy na rozwój technologiczny jest sztuczny. Możliwą przyczyną takiego stanu rzeczy jest istnienie zapór w dotarciu kapitału do ludzi mających pomysły. Jeżeli takich barier nie ma, te problemy nie istnieją. Podam klasyczny przykład: wyobraźmy sobie, że odkrywa pan wielkie złoża ropy naftowej w Teksasie, na których można zarobić 300 proc. od zainwestowanego kapitału. Twierdzenie, że w tej sytuacji nie znajdzie pan inwestora, jest absurdem, bo każdy na świecie chciałby zarobić 300 proc. rocznie od zainwestowanej sumy. Zatem jedyną przeszkodą nie jest brak kapitału, tylko bariery w dostępie do niego. Adam Smith powiedział, że ludzie są bogaci, ponieważ są wolni. Powiedział także, że wszelkie bogactwo bierze się z pracy. A zatem nie z bogactwa. To zadaje kłam przekonaniu, że biedni zawsze pozostają biedni, a bogaci – bogaci. Stany Zjednoczone są najlepszym przykładem. Takiego cudu gospodarczego, jaki miał miejsce w USA po wojnie secesyjnej i przed wielkim kryzysem, nie było w historii świata. Między 1867 a 1929 r. Stany Zjednoczone notowały średnią stopę wzrostu gospodarczego rzędu 5 proc. rocznie powyżej inflacji!

Czyli – w warunkach swobodnego dostępu do kapitału rynek poradzi sobie bez monopolii?

Rynek nie ma innego wyjścia. Harry Markowitz, laureat Nagrody Nobla w ekonomii z 1990 r., powiedział, że wolny rynek może być czasem niemły i nieprzyjazny i mieć niedobre maniery, ale jest nieskończenie czulszy i bardziej przewidujący niż każdy centralny komitet planowania.

Czy potrzebne są państwowe instytucje walczące z praktykami monopolistycznymi? W Polsce z monopolistycznymi praktykami TP SA walczą Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta oraz Urząd Regulacji Telekomunikacji. Trochę to paradoksalne, bo państwo walczy z własnymi wytworami.

Sklaniałbym się do odpowiedzi „raczej nie”. Najgroźniejsze monopole to te stworzone przez państwo, więc jeżeli państwo rzeczywiście chce walczyć z monopolami, to przede wszystkim nie powinno ich samo tworzyć. Pewnie dlatego

poskramianie państwowych monopolii tak słabo udaje, że, jak pan słusznie zauważył, państwo walczy samo ze sobą. Gwoli uczciwości trzeba jednak powiedzieć, że czasem ta państwowa walka z monopolistami prowadzona przez rząd USA trochę się rynkowi przysłużyła. Spowodowała np. likwidację monopolu telefonicznego firmy AT&T w wyniku procesu sądowego. Długoterminowe skutki są oszałamiające. Ciekawe jest to, że wartość akcji firm, do rozbitcia których doprowadził rząd federalny, zawsze rosła.

A gdyby nie było urzędów antymonopolowych, ale był wolny rynek, czy spowodowałyby on upadek wielkich monopolii?

Najprostsza odpowiedź brzmi: niemal na pewno tak. Teoria mówi, że w tej sytuacji inni będą sprzedawać taniej. W sytuacji doskonałej konkurencji cena jest zawsze niższa niż w przypadku monopolu i jeżeli nie ma żadnych przeszkód wobec wchodzenia na rynek, to prawie zawsze ceny muszą spaść. Istnienie konkurencji zawsze działa na korzyść konsumentów. W gruncie rzeczy uważam, że byłoby lepiej, gdyby wszelkiego rodzaju nadzór i regulacje miały na celu raczej promowanie konkurencji niż zwalczanie monopolii. Jeżeli bowiem zwalczanie monopolii ma na celu tylko i wyłącznie promowanie jakichś celów politycznych, to nie przyniesie skutku. To prawda, że burzenie wielkich, państwowych monopolii lub po prostu bankructwa firm w sytuacji konkurencji rynkowej boją ludzi, którzy tracą pracę. Nie jestem jednak pewien, czy wizja człowieka jako automatu do wykonywania tej samej pracy przez całe życie jest naprawdę humanitarna. Tkwi w nas przekonanie, że człowiek, który stracił pracę, nic nie jest wart i potrzebuje państwowej opieki. I tutaj przypomina mi się wywiad z solistą zespołu Simply Red, który oglądałem jeszcze w czasach Ronalda Reagana w MTV. Zapytano go, co sądzi o prezydencie. Muzyk odpowiedział, że nie bardzo wie, bo jest z Wielkiej Brytanii i nie zna się na amerykańskiej polityce, ale słyszał, że Reagan jest taki jak Margaret Thatcher, a on jej nienawidzi. Dlaczego? Bo żył z zasiłku, a ona mu ten zasiłek zabrała i nie miał się z czego utrzymać. Wobec czego założył z kolegami zespół i z rozpączy śpiewali piosenki o tym, jak im jest źle. I dostali Złotą Płytę. Teraz jest milionerem, ale i tak nienawidzi Thatcher za to, co mu zrobiła. Ludzie bronią się przed konkurencją, bo stawia nas w niepewnej sytuacji. Ale gdy panuje konkurencja, mamy nieporównanie więcej możliwości, niż gdy gospodarka jest zmonopolizowana. I zawsze mamy też niższe koszty utrzymania. Człowiek zmuszony do działania nierzadko potrafi zrealizować przedsięwzięcia, o jakich nawet wcześniej nie marzył. Trzeba mu tylko dać taką możliwość. ●